Należytość pocztową opłacono ryczałtem

Cena 40 gr.

RZUT

miesięcznik poświęcony literaturze kulturze - i - sztuce

Nr. 1. Kraków — czerwiec 1934. Rok 1.

TREŚĆ:

F. Schlang.

Utopja a rzeczywistość palestyńska.

Antysemici wszelkich odcieni i narodowości posługiwali się chętnie następującą definicją sjonisty. Sjonista, powiadali oni, to człowiek, który u *drugiego* zbiera pieniądze, by *trzeciego* wysłać do Palestyny. Niezwykle podobała się im ta definicja, obnosili ją po zgromadzeniach, drukowali i powtarzali ją bez końca. Rzucili się jako te sępy na powyższe powiedzenie, chełpili się niem. A powód ich wniebowzięcia nie leżał jedynie w tem, że rozgłaszali wszem wobec wewnętrzne zakłamanie żydowskiego ruchu odrodzeniowego, ale, raczej podświadomie, rozszarpywali stalowemi dziobami wytwór ducha żydowskiego.

Ta definicja sjonisty bowiem nosi wszelkie znamiona *żydowskiego*, ciętego, cierpkiego i dosadnego dowcipu. Ostry, czasem cyniczny samokrytycyzm żydowski jest ojcem tej definicji, zrywającej brutalnie kwieciste osłonki idealistycznej frazeologji. Żyd nie obawia się spojrzeć wprawdzie i sobie w twarz. Przez pewien czas było to dowcipne powiedzenie przykrą, deprymującą, kłócącą, lecz i najprawdziwszą — prawdą.

Dziś, na szczęście jest inaczej. Sjonistami nie są li tylko ci, co zbierają; ich liczba byłaby znikomą. Nietylko ci, którzy dają, gdyż i tych byłoby niewięcej. Czy zaś tylko wyjeżdżający do Palestyny są sjonistami? I tych jest nie tak wiele, choć mogłoby być bez liku. Obecnie cały prawie naród żydowski jest sjonistycznie nastawiony, cały prawie rwie się do nowego życia, do nowej, a tak starej ojczyzny. Każdy Żyd przekonał się ostatecznie, że ni chrzest, ni emancypacja, ni arystokracja ducha, ni — wreszcie — bogactwo uchroni go od degradacji społecznej i moralnej. Dziś niema już niepoprawnych optymistów, którzy wierzą w papierowe prawa, t. zw. kulturę i ludzkość. Pergaminy ze zwieszającemi się pieczęciami przebija na wylot ostrze sztyletu, kultura wzięła w łeb, a wzniosły niegdyś posąg ludzkości, obdarty z wawrzynów humanitaryzmu napawa lękiem swym jaskrawo stalowym błyskiem wyszczerzonych zębisk, kanciastych piszczeli, a nad nim wrzyna się

w kłębiste chmury ostry bagnet. Żaden romantyk o rozwianych włosach nie wznosi już doń rozmarzonych oczu, żadna platynowa Wenus nie wyciąga doń bladych krągłych ramion. Pod nim stają na baczność kohorty twardych ludzi o ostrym profilu, stukając miarowo żołnierskiemi butami, chrzęszcząc zamkami karabinów. Nad olbrzymiemi kwadratami najeżonych bagnetów unosi się warkot samolotów bojowych i powiewają barwne flagi państw i idej. Taką jest ludzkość, twardą, zimną i nieubłaganą; „vae victis"! — oto jej hasło. A zwyciężonymi od dziesiątek stuleci — są Żydzi. Dla nikogo więcej nie jest obcą tajemnica ludzkości i nasza poszarpana jaźń narodowa. Przejrzeli nawet zaślepiali wrogowie sjonizmu, żydowscy wrogowie odrodzenia. Nawrócili się i ci, którzy kuli dowcip jak broń przeciw Palestynie, dla których jeszcze przed rokiem 1933 sjonizm był żebraniną, filantropją, obłędem — *utopją.*

Gdy Herzl napisał swą utopję — żartowano, dowcipkowano, szydzono. Było wtedy niedobrze. Polepszyło się, gdy poczęto plwać jad, gromić, uderzać pięścią w stół, zwalczać. Utopja przestaje być sobą, gdy podnieca ludzi do *reakcji.* Realizuje się, gdy porywa tłumy do *akcji.* Sjonizm pociągną za sobą lud, zerwał ostatecznie z utopijną przeszłością. Dziś Palestyna jest oklaskiwaną. Nie jest to jeszcze odpowiednia forma ustosunkowania się do nowego życia. Gdy oswoimy się z radosną sensacją, przyzwyczaimy się do zmartwychstania jak do chleba codziennego, stanie się Palestyna faktem niezaprzeczonym, wszystkiem innem, tylko nie — utopją.

Nie od rzeczy będzie spojrzeć obecnie, w stadjum stawania się nowej rzeczywistości palestyńskiej, oczyma utopisty na teraźniejszość i przyszłość kraju. Herzl zakroił proces odbudowy na najszerszą miarę w najkrótszym czasie. Jego wizja przyszłości pozostanie, dziś już można to stwierdzić, utopją. Gdyż Palestyna bez języka hebrajskiego i pracy żydowskiej nie może stać się samoistnym tworem. „*Altenenland*" nie jest produktem kultury i języka hebrajskiego. Dzieło to nie może zająć miejsca w literaturze hebrajskiej. Gdyby Herzl był stuprocentowym Żydem, opierającym się na wartościach kulturalnych, które wytworzył wolny i wielki genjusz narodu żydowskiego, utopja jego nakrywałaby się w ogólnych zarysach z małem dziełkiem A. L. Lewińskiego, który napisał po hebrajsku utopję p. t. „Podróż do Palestyny w roku 5800".

Podróż do Palestyny w r. 2040 nowej ery będzie prawdopodobnie bardzo emocjonująca. Abstrahując jednak od refleksyj, nasuwających się nam na ten temat, podążmy za Lewińskim, który przed pół wiekiem nakreślił obraz przyszłości. Pochwalmy z nim piękny zwyczaj odbywania podróży poślubnych do Palestyny, wsiądźmy na okręt „Juda Makabeusz", należący do palestyńskiego towarzystwa okrętowego w Jaffie i zbliżmy się do brzegów żydowskiego terytorjum.

Przybijamy do portu w Bejrucie, jednego z centrów wielkomiejskich w Palestynie. Bejrut jest ośrodkiem handlowym okręgu libańskiego i hermońskiego, stolicą naczelnika okręgu i centralnej dyrekcji kopalń północno-palestyńskich. Miasto to słynie również z wyższej akademji górniczej.

Wyruszamy na zwiedzenie okolicy. Bogate miasta i wsie, graniczące ze sobą o miedzę. Pas nadmorski od Bejrutu do Jaffy — to jeden wielki wspaniały ogród. Pięknie tu jest: zdala śnieżne szczyty gór, doliny pokryte są zielenią i złotem. Przebłyskują cudowne pałace, wieże, tory kolejowe, szosy i mosty. Z całego świata zjeżdżają się tutaj turyści, by oglądać te wspaniałości.

Jedziemy dalej drogą morską. Wysiadamy w porcie jaffskim. Miasto otoczone wieńcem wspaniałych kolonij jak Riszon-le-Cijon, Gedera, Rechowoth, Petach-Tikwah i t. d. rozwinęło się na olbrzymi ośrodek handlowy. Powstały olbrzymie magazyny, domy handlowe, fabryki, hotele. Z okna hotelu na czwartem piętrze roztacza się widok na rozległe ogrody, zalane bujnemi strugami złotych promieni. Widzimy monumentalny biały budynek akademji morskiej z łopocącym sztandarem na szczycie oraz dyrekcję śródziemnomorskiej linji okrętowej, z innej strony wyłaniają się niemniej wspaniałe budowle banku i ratusza. Palestyna buduje w stylu europejsko-arabskim z białego marmuru i innego budulca z nad morza Martwego. „Plac Pokoju", „Ulica Pokoju", „Rynek Pokoju" — oto nazwy z jakiemi najczęściej spotykamy się w miastach palestyńskich. Dewizą narodu jest — pokój.

Pokój z tobą, przybyszu, w Palestynie. Wolny jesteś absolutnie, nikt cię nie zapyta o paszport lub książeczkę wojskową. Nie widzisz uniformów, szabel i bagnetów. Morze i ląd stoją przed tobą otworem, importuj i eksportuj bez przeszkody. My, Żydzi, nie obawiamy się konkurencji, nasza

produkcja stoi na najwyższym poziomie. Palestyna jest spichlerzem południowej Europy, wywozi zboże, oliwę, wino, miód, nawet herbatę, kawę i jedwabie. W Jaffie koncentruje się handel z Europą, Afryką i Azją; jest ona wielkiem miastem, zamieszkałem również przez cudzoziemców i nie stanow, z tego powodu typowego miasta palestyńskiego.

Jedziemy wspaniałą szosą w głąb kwitnącego kraju. Poznajemy stosunki, panujące we wsiach i kolonjach. Nie będziemy rozdzierali szat nad zniknięciem sklepow i sklepików. Zajęcie to znudziło się naszym potomkom. Rozwiały się smutne postacie kupców i maklerów. W każdej wsi jest tylko jeden centralny sklep, w którym wszystko nabędziesz. Uproszczenie i potanienie produkcji. Dawny pośrednik pracuje na roli i jest szczęśliwy z tej metamorfozy.

Składamy wizytę wójtowi. Pan Nachszon jest 60-cioletnim mężczyzną, silnie zbudowanym. Pracuje na roli razem ze swym najstarszym synem. Młodszy syn jest sędzią, najmłodszy kapitanem okrętu. Wójt odebrał średnie i wyższe wykształcenie, zdał maturę w Sychem, następnie studjował agronomję. Jego radością i dumą — to dom, pole i ogród. Rzadko opuszcza wieś i udaje się do miasta, jednak trzy razy do roku pielgrzymuje do Jerozolimy i spędza tam czas w gronie mężów wykształconych. Jego rodzice już narodzili się na tej ziemi, a przodkowie ich wywodzą swój ród z kraju Północy. Nachszon zakorzenił się w ziemi, ukochał ją i przywiązał się do niej; stanowi organiczną część przyrody palestyńskiej.

W domu Nachszona znajdujemy wielką bibljotekę, składającą się przeważnie z dzieł botanicznych w kilku językach europejskich, wiele gazet i czasopism z Sychem i Jerozolimy. Synowa produkuje się na fortepianie, grając nowoczesne kompozycje muzyków żydowskich.

Zwiedzamy szkołę wiejską czteroletnią, nowocześnie urządzoną. W następnym roku ma powstać we wsi Pokoju gimnazjum. Nauka w szkołach od najniższego do najwyższego stopnia jest bezpłatna. Wieczorem udajemy się do klubu, oglądamy bibljotekę, sale wykładowe, koncertowe i klubowe, gdzie spędzają wieczory wieśniacy palestyńscy. Łączą oni w sobie zwyczaje starożydowskie z ogładą cywilizacji europejskiej.

Z żalem opuszczamy wieś Pokoju i udajemy się do

Sychem, miasta przeszło pięćdziesięciotysięcznego. Kwitnie tu handel produktami rolnemi. Zawieramy znajomość ze starostą, podziwiamy wspaniałe budowle i udajemy się wreszcie do wsi Checronu, gdzie 9. Ab odbywa się wielkie święto młodzieży. Pełni radosnych wrażeń opuszczamy Checron, dążąc do serca Palestyny, Jerozolimy, na wielką wystawę produktów krajowych.

Jerozolimę, Miasto Pokoju, zamieszkują Żydzi i obcokrajowcy. Utrwaliły się stosunki pokojowe między wszystkiemi wyznaniami. Liczba mieszkańców przekracza 300.000. Jerozolima jest ośrodkiem kulturalnym i naukowym. Wielki uniwersytet, Seminarjum teologiczne i nauczycielskie, a nawet — największe obserwatorjum astronomiczne, przez które, wedle nowej umowy, przebiega pierwszy południk, wzniosły to stare miaste na wyżyny chwały. W Jerozolimie koncentruje się wiedza żydowska, tysiące studjujących przybywa rokrocznie, zapełnia sale uczelni i roznosi sławę Miasta Pokoju po całym świecie. Wraz z Lewinskim zwiedzamy muzea, bibljoteki, uczelnie, teatry, poznajemy najwyższych dostojników państwa, ministrów, rektorów, poetów, muzyków i malarzy, członków akademji hebrajskiej; cały miesiąc zwiedzamy i oglądamy, wyjeżdżając wreszcie z przekonaniem, że nawet przez trzy miesiące nie zdołamy objąć wszystkiego.

Kończymy naszą wycieczkę po Palestynie zwiedzeniem Morza Martwego. Morze zmartwychstało. Przemysł chemiczny rozwija się w całej pełni. Pracują olbrzymie maszyny, pędzone elektrycznością, dziesiątki tysięcy robotników pracuje we fabrykach, smugi dymu unoszą się nad niemi, wartki prąd elektryczności nie ustaje ani na chwilę, olbrzymi ruch, szalone tempo pracy. Ciężko oddychają płuca tego stutysięcznego miasta nadmorskiego. Okręty, naładowane bogactwami mineralnemi niegdyś martwego morza, przebiegają je wzdłuż i wszerz. Jednym z okrętów pasażerskich udajemy się do wielkiego miasta Wodospadów Jordanu. Po przejażdżce po Jordanie opuszczamy granice Palestyny.

Cały kraj bogaty, syty, szczęśliwy. Słychać wszędzie dźwięczną melodję hebrajskiego słowa. Naród powrócił do swego języka, Żyd, Palestyńczyk, Hebrajczyk, stały się jednem pojęciem. Wrócono do starych, prastarych zwyczajów i obyczajów religijnych i społecznych. Zagadnienie równości społecznej załatwiono przez sprowadzenie socjalistycznego kodeksu

biblijnego. Upaństwowiono wszelkie zakłady przemysłowe, kopalnie, koleje, linje kolejowe i lotnicze. Niema dyskrepancji między bogactwem a nędzą. Rok jubileuszowy utrzymuje równowagę społeczną. Palestyna wybrała drogę pokoju, miecze przekuto na lemiesze. Niema analfabetów, oświata stoi bardzo wysoko, potrzeby duchowe przeważają. W uprawie roli, przemyśle chemicznym, rozgałęzionym handlu i — wartościach duchowych i moralnych leży szczęście wolnej ojczyzny Żydów po obu brzegach Jordanu.

Przetrzyjmy oczy. Widzieliśmy wizję przyszłości. Oddychaliśmy chwilę wolnością. Radością i szczęściem. Ogarnijmy tę wizję zimnym rozumem. Czy to jest możliwe?

Naturalnie: „Podróż do Palestyny w r. 5800" pozostanie jeszcze długo utopją. W wielu punktach pozostanie nią nazawsze. Niewiadomo naprzykład, czy kiedyś zdecydują się ludy przenieść pierwszy południk z Greenwich do Jerozolimy. Ale w ramach możliwości jest powstanie miast nad morzem Martwem, rozbudowanie Jaffy i innych portowych miast, rozwój handlu i przemysłu, stworzenie akademij morskich, agronomicznych i językowych, założenie linij okrętowych, podniesienie wywozu produkcji krajowej do maksimum, skolonizowanie kilku miljonów Żydów. Niewiadomo, czy ministerstwa oświaty wszystkich krajów usuną z gimnazjow język łaciński, a na jego miejsce wprowadzą zmartwychstały język hebrajski, ale pewnem jest już w obecnym momencie, że język hebrajski nie zabalsamuje się ponownie w foljałach. Podobnie nie ustanie już praca żydowska. Terytorjum po obu stronach Jordanu? Stosunki pokojowe z wyznawcami innych religij? Rozwiązanie ploblemu społecznego?

To jest utopja — powiedzą niejedni. Niekoniecznie. Energja żydowska zdała w Palestynie celująco egzamin. Trudniej jest położyć fundamenty niż rozbudowywać. Młody jiszuw żydowski, pełen soków żywotnych, prze na wszystkie strony. Praca żydowska wre w Palestynie iście jak w broszurce Lewińskiego. Język hebrajski dźwięczy może jeszcze nie tak czysto, jak w r. 5800, ale niemniej uparcie i naturalnie. Handel, przemysł, kolonizacja, nauka, sztuka, książka, gazeta — wszystko to rozwija się w błyskawicznem tempie. Opis współczesnej Palestyny, n. p. *Hugo Herrmanna* „Palaestina, wie es *wirklich* ist", czyta się jak utopję. Dla Lewińskiego

byłaby to *zapewne* — utopja. A jest bardzo prawdopodobnem, że w r. 2040 będzie się czytała utopja Lewińskiego, jak ówczesny opis rzeczywistości palestyńskiej.

---

uri cwi grinberg.

Z „Anakreon'a"

Podobniśmy do jucznych wielbłądów chodzących po świecie,
które, jak się nam wprawdzie zdaje, nie słyszą
głosów świata i nie rozumieją blasków —
Wcaleśmy nie mędrsi od nich, choć mieszkamy w salonach
a nie na kupie gnoju;
bo jak one nie wiemy, gdzie i kiedy nam każe przyklęknąc
przewodnik niewidzialny, idący z biczem przed nami
i nad jaką studnią wieczorem — —
Przewspaniałe są nasze mieszkania wysokie.
Elektryczne nam świecą lampy, a młyny nam chleb mielą.
Łóżka wysłaliśmy na spoczynek ciał w nocy.
Jak strzały wyostrzyliśmy style w siedmdziesięciu językach.
Lecz jak wielbłądy zniżające garby chylimy barki pod cierpieniem.
Niema światła w duszy, we szkle jest zamknięte.
Dobry chleb nie syci z winem i pieczenią.
Niema spokoju nocą, bo poszedł do stajen,
u zwierząt się znajduje.
W skarbcu języka niema wieści dla człowieka:
niema rozwiązania zagadki naszej tułaczki po świecie,
aż padniemy w proch — —
(W naszej krwi gorącej jęczy głośno Bóg — —)

Przekład Władysława Chrapusty.

Józef Kurtz.

Ślepe strzały.

Poeci są i pozostają przeważnie dorosłemi dziećmi, żyjącemi w krainie złudy, oderwani od trzeźwej rzeczywistości. Upojeni wrażeniami świata zewnętrznego i własną fantazją, rzucają obrazy i myśli na papier. A potem, sami w ciężkich

warunkach finansowych, wydają ostatnie grosze, oszczędzone na obiadach, na drukowanie poezji. Jako fantaści nie liczą się tem, że ich utwory przynoszą im przedewszystkiem deficyt, a cały wysiłek chybia celu.

Nie należy wszak do tajemnic, powszechnie znany fakt, ze tomy poezji pleśnieją na półkach księgarskich i po latach, kiedy się nie zjawia ani cień nabywcy, idą na makulaturę.

Niejeden z krótkowzrocznych, a optymistycznie nastawionych poetów (a poetów jest obecnie dużo, więcej nawet niż czytelników) uśmiecha się beztrosko, przypuszczając, że jest to zjawisko przejściowe, spowodowane tylko i wyłącznie kryzysem gospodarczym. Jeśli sobie przytem zdamy sprawę, że większość tych poetów ma, mniej lub więcej, zdecydowany materjalistyczny światopogląd, jeszcze łatwiej ten sposób tłumaczenia zrozumiemy. Ale w rzeczywistosci tak nie jest. Kryzys ekonomiczny nie jest jedyną i nawet nie główną przyczyną nieczytania wierszy. Dzisiejsi czytelnicy nie składają się z ludzi, kupujących książki, (w tem uwidacznia się jaskrawo kryzys), lecz z pożyczających z bibljoteki i wypożyczalni. Nie można więc tłumaczyć ciężkiem położeniem materjalnem zjawiska, że ludzie w bibljotekach żądają mniej lub więcej, dobrych powiesci (raczej mniej niż więcej), a wierszy wogóle im przez myśl nie przejdzie, wziąć do ręki. I chyba nie kryzysem gospodarczym należy tłumaczyć fakt, że czytelnicy gazet opuszczają wiersze w dodatkach literackich. Przeciwnie, byłbym nawet skory przypuścić, że wzrastająca katastrofa gospodarcza, powodująca wzmożenie się oszczędności, graniczącej ze skąpstwem mogła się przyczynić, by niejeden Harpagon przeczytał wiersze też, chociażby na samym końcu; bo jeśli „w takich ciężkich czasach“ *płaci* za gazetę, to chce już przeczytać *wszystko*, łącznie z anonsami i wierszami. Jeśli przesilenie ekonomiczne wpłynęło na zbyt poezji, to w sensie bardzo ograniczonym. Z dawnych nabywców nie kupuje tylko ten, kto kupował jakiemuś inteligentnemu snobowi na urodziny tom Tuwima, czy Wierzyńskiego. Ale utrata tego rodzaju nabywców nie stanowi poważnego uszczerbku.

Niema skutku bez przyczyny. Jeśli objektywnie można stwierdzić, że poezji nie czyta nikt, lnb niemal nikt, za wyjątkiem zainteresowanych t. zn. poetów i krytyków, to należy szukać przyczyn tego bądź, co bądź nienatnralnego zjawiska.

W chwilach wątpliwości może się komuś nasunąć przypuszczenie, że poezja jest wytworem zgoła zbędnym i obcym duchowi ludzkiemu. Przypuszczenie takie byłoby nonsensem. Pieśń jest starsza od prozy i narodziła się, jeśli nie wcześniej to w każdym razie nie później, niż język ludzki. Utwory poetyckie miały zawsze bardzo chętnych słuchaczów i czytelników. Wiemy, że jeszcze współcześni Mickiewicza nie mogli się doczekać ukazania nowego tomu, który zostawał rozchwytany, nim go zdołano ułożyć na półkach księgarskich; nawet jeszcze „Młoda Polska" miała licznych czytelników. A dziś nikt się nie kwapi z czytaniem, a tem mniej z kupnem utworu jakiegokolwiek poety. Wojna światowa wpłynęła na zmianę kierunku życia i spotęgowała wartkość jego prądu. Poezja była zmuszona uznać te zmiany. Bo gdy

„...coraz szybciej warczy życia pęd,
tam gdzie jest księżyc jest i aeroplan"

i być tam musi, a nawet nieraz wyprze księżyc, a miasto, maszyna i motor wypełnią poezję. Hasła, o które przed piętnastoma laty trzeba było staczać boje zapanowały wszechwładnie w literaturze i uzyskały silną pozycję. Wtedy wyłoniła się nowa kwestja; niedostatecznem wydawało się zrewolucjonizowanie treści, przystąpiono do zrewolucjonizowania formy. Poczęły się mnożyć metafory, hiberbole i metonymje, zamglewające myśli i zmuszające czytelnika do rozwiązania, mniej lub więcej zawiłych łamigówek. I w tem leży całe zło. To jest główna i najważniejsza, a może i jedyna przyczyna braku konsumenta na utwory poetyckie. Zmusza się czytelnika do stawania na głowie i nie dość na tem, żąda się od niego jeszcze w tej pozycji różnych wyczynów karkołomnej ekwilibrystyki. Łączy się hiperbolę z elipsą, tworząc figury do kwadratu i sześcianu, a efekt końcowy tego jest, że czytelnik może śmiało zaśpiewać:

„...jak ślepy żongler na arenie
bawię się nożem i lampami".

Przy tem wszystkiem posługuje się oczywiście bombastycznemi frazesami; nowy styl ekonomja słów i t. d. Ale skonfrontujmy te prawdy literackie z rzeczywistością i okaże się, że te wszystkie nowatorstwa są nieistotne i one nie tworzą istoty poezji. Używający, a właściwie nadużywający elipsy mniema, że pobudza fantazję czytelnika, gdy właściwie każe

mu rozwiązywać zagadki, nie dając wzamian nawet tej satysfakcji, jaką jest możność dowiedzenia się, czy rebus należycie odczytano. Przeciwnie, należy sobie zdać sprawę, że czytelnik źle zinterpretuje tekst, jeśli go wogóle będzie interpretował. I nie należy się łudzić, jakoby wyjaśnienie było łatwe lub proste. Za przykład może nam posłużyć wiersz:

„tańczyła niebiesko Anita hawajka
piersiami, kołysząc me serce na rękach".

Mimo najlepszych chęci trudno jest rozwiązać tę niezrozumiałość. Trudno, jabym nawet powiedział, że wogóle niemożliwem byłoby wytłumaczyć, co znaczy, że „Anita tańczyła piersiami, kołysząc me serce na rękach", gdyby nie gdzieindziej umieszczone tłumaczenie poety: „W czasie tańca Anity piersi poruszały się rytmicznie i w ten sposób niejako kołysały me serce, znajdujące się nie w mej piersi, lecz w rękach Anity, którą kochałem lub kocham".

Czytanie tego rodzaju utworów powoduje tylko wyczerpanie i zniechęcenie, przyczem każdy je interpretuje dowolnie, a interpretacji autentycznej zazwyczaj brak. Ścierają się poglądy i zapatrywania. Któż zdoła dociec prawdy tam, gdzie autor miast kojarzeń logicznych, wprowadza mgliste kojarzenia asocjatywne i wizualne. Utwory stają się subjektywne, aż do absurdu. Nic więc dziwnego, że gdy dla jednego będzie wiersz „w maszynie do pisania (..) na skraju walca pismo wyparuje w dźwięki" oznaczał „sprawność maszyny do pisania" inny pojmie w sposób odmienny — „skraj walca, dźwięk uprzedzający o tem, konieczność zaczęcią nowego wiersza". Jest to przecież wiersz względnie jasny i każdy łatwo rozumie, że chodzi o maszynę do pisania. A spotykamy i inne wiersze wogóle niezrozumiałe i robi się to oczywiście w imię ekonomji słowa, ale z drugiej strony jest się temi samemi słowami rozrzutnym. Zamiast, powiedzmy, jednego zdania „różne kobiety z różnych krajów" pisze się

„kobiety o nogach wielkich — jak u Braquea
biegały dokoła pejzaży z lasów i z palm
kobiety o twarzy pingwinów
kobiety brunatne z las palmas
kobiety z alp i apeninu..."

Poezja nie da się zamknąć w ciasne ramy programu, rozsadzi ramy i popłynie perlącą się kaskadą.

Mimo wszystko nie jestem ani zdecydowanym prze-

ciwnikiem elipsy, lub innych figur poetyckich. Zaznaczam równocześnie, że nie występuję przeciw jakiejkolwiek szkole lub programowi. Domagam się tylko jednego i to dla dobra tejże poezji, która bez czytelników jest skazana na zniknięcie. Należy odrzucić szumne słowa; piękno jest niezależne od przepisów, ale należałoby pisać nieco jaśniej i zrozumialej. Oczywiście nie jest to równoznaczne z łatwizną, jak mogłoby się niejednemu zdawać; jest to tylko umożliwienie czytelnikowi zorjentowania się w intencjach autora.

H. Isenberg.

Budujemy.

Wielka księga miast rozwarła karty swych ulic,
Rozdartych czcionkami domów, przed trupią czaszką
księżyca:
„Patrz w mój wklęsły brzuch szyderczy zwidzie mej kuli
W żebrach rozdrganych mych liter skostniała czarna
żywica.

Przestań upiornie urągać biblji ludzkich muskułów
Schorzałą twarzą mych świętych pięściami ciągnących
me linje".

— — — — — — — — — — — —

Miesiąc, znużony czytelnik, w niebie ukrył swój tułów
I w turban czarny spowity zawzięcie się schyla - i ginie...

Gwiazdy w ulicach się mienią, grożą swym siostrom
na niebie
Niebo - czarny parasol, tkwiący na drzewcu człowieczym,
Pęka ślepemi białkami oczu wszechświata i grzebie
W głuszy bezgłośne skony planet, schodzących złorzeczyć...

Herman Steif

Rzeczywistość.

W dachów wazonie
Co wieczór rozkwitał
Księżyc
Nocy lodowy kwiat.

Choć głową ledwo okna sięgałem
Widziałem:
Przez gwiazd szczeliny
Sączyła się jasność niebieska
I kwiat podlewała
A noc granatową
Nasycała zapachem tęsknoty.

Wtedy tak bardzo uróść pragnąłem
B y ć b l i ż e j k s i ę ż y c a.

— — — — — — —

Wahadło jak topór
Spadało na głowy
Godzin i lat.

— — — — — — — —

Urosłem.

Tarcza zegara mieni się kolorem
Wyblakłych zórz
Wytartych monet.
Jak natrętny stróż
Na ścianie się chyboce
Mój wydłużony cień
I z sączących się sekund
Układa
Niezrozumiały sonet.

Urosłem.

W ciasny czerep ulicy
Ktoś wtłoczył rudawy szmat chmury
I n i e b o z a s ł o n i ł
Więc w świetle dyndającej latarni

Widzisz tylko cierpki grymas
Krzywych ganków i zgrzybiałych dachów
Słyszysz jęk kamienny
Łkających zaułków.

Przejrzałem:

Noc
Nakłuta igłami lamp
Dygoce
W kleszczach miasta
I chłodzi swe rany powiewem
Dalekich palm,
Na których księżyc
Nadal co wieczór wyrasta.

Meir Bosak.

Dwie lutnie

Kiedy ludzie śpią, wspina się ciemną nocą do księżyca roztęskniony lunatyk. — Manger wędruje z paletą upity wiatrem i nocą. W głębi ciemnej nocy ukrył Bóg swe imię. Manger jest poetą nocy. Wprawdzie wśród jego poezyj rozrzucone są gdzieniegdzie wiersze przepojone blaskiem, ale i noc ma gwiazdy, a przecież jest nocą. Manger odczuwa i wchłania w siebie każde tchnienie nocy, każdy odcień jej barwy. Przepojony smutkiem poeta, któremu wody Dniestru przynoszą zmęczenie, a niosą w dal tęsknoty i sny gorączkowe, wędruje poprzez stepy i miasta. Przed oczyma płyną obrazy o barwach srebrnych promieni księżyca na tle granatu nieba. Manger zagląda do namiotów cygańskich, do ciemnych uliczek, do suteryn i patrzy w gwiazdy, co śpią na dachach. Ballada to pieśń wzburzonej krwi — powiedział Manger w jednym ze swych artykułów — balladami śpiewa Manger.

Noc, ciemnia, gwiazdy, księżyc, blade upióry i znów gwiazdy, wszędzie gwiazdy. Białe ręce wyciągnięte w nieskończoną ciemność — do Boga. Wiatr kołysze czarne dzwony, pod krzyżem klęczy Marja z Magdali, a młoda, piękna, rozkochana w życiu dziewczyna umiera — ksiądz ją pociesza...

i płacze. Cisza, ciemność, gwiazdy. Żebrak znalazł jedwabną koszulę i marzy, Jezus wędruje z apostołami po świecie, huzar morduje prostytutkę, w której poznał swą siostrę, wśród stepów bessarabskich błądzi królewicz — Marita była cyganką, a miała złote włosy i niebieskie oczy — Marity już niema. Oto co widział poeta skupiony w introspekcji, podczas swej wędrówki w poszukiwaniu piękna — epizody eposu nocy wizji mangerowskiej Z ciemni nocy, którą wchłonął w siebie, chce poeta wyłuskać piękno, które ma się stać racją jego poszukiwań i bytu. Obrazy burzą w nim krew. Rytm krwi staje się szybki, krew tańczy i pieni się, oczy płoną, a po chwili pada poeta: takim znużony i słaby. Śpiewa — czasem ciche, subtelne, prawie idylliczne pieśni, spokojne jak ciemna noc, jak blask świec sobotnich, a czasem pełne tętna życia, jakby gwiazdy zakręciły się na niebie, a arlekin zatańczył z pochodnią w ręku. Fantazja unosi, daje zapomnienie, ale budzącego się z niej osłabia.

U wrót wieczności
przy blasku jej brzegów
odpocznę znużony.

Ale wpierw chciałby poeta, by wędrówki jego po nocach dały pewien owoc, by tęsknota, co gnała go wśród wichrów i burz, a zagryzała wśród ciszy nocnej, znalazła pośród miljonów swą gwiazdę. A wtedy:

gwiazdę mą wniosę do domu
do cichej mej samotności
i w oknie swem ją zawieszę.

A gdy patrzy za siebie, śpiewa:

przez noce moje wędrował Bóg
otulony w błyskawice
a kroków jego stuk
grał we mnie blaskami.

Czasem, gdy głębiej patrzy w swą jaźń i swą pieśń i widzi, że pieśni jego były lunatyczne choć piękne, oderwane od rzeczywistości, od braci, ich dążeń i walki; że był trubadurem, który samotny pozostał w zamku, gdy dwór cały podążył na pole walki — śpiewa:

jam jest prorokiem, co w drodze do was
słowo zagubił boże
więc stoję zawstydzon na pustym szlaku
pod smutku ciężarem się korzę.

Tu leży tragedja poety — indywidualisty, który po tułaczkach

i borykaniach nie może zadowolić się szczęściem własnych światełek, a w poszukiwaniu blasku dla całego społeczeństwa nie umie brać udziału. — Oto sylwetka postaci jednej z licznych jeszcze wczoraj, błądzących w ulicy żydowskiej. Postać subtelna, przesubtelniona, na psychice której wycisnęły swe piętno dzieje narodu. Pogromy, wygnania, wieczny lęk przed nowym ciosem z niewiadomej strony, nadszarpały nerwy i przewrażliwiły je. Życie zaś wyładowane we fantazji przybrało czarne barwy. A gdy młody Żyd dnią wczorajszego, wyrwany z gleby kultury żydowskiej poznał europejskie pieśni pesymizmu, słabości i załamania, litanji do szatana, dążenia do zapomnienia rzeczywistości i zlania się w nirwanę winem i haszyszem — wtedy świat okazał się jego oczom ostatecznie jako noc i koszmar. Taka postać wyrwana z życia rzeczywistego, nie porwana żadnym prądem społecznym wędrująca wśród świata wizji, błądziła obok życia, bojąc się brać udziału w niem i w jego walce. Taki poeta nie śpiewał pieśni walki budowy i zwycięstwa, a w wykuwaniu przyszłości nie brał udziału. Śpiewając pieśni mollowe błądził wśród ruin, bo tam niema dachów — więc są gwiazdy. Poetów takich wydało żydostwo dnia wczorajszego, a niektórzy z nich n. p. Gnessin nawet świata marzeń nie mieli; złamani, konający, pogodzeni z losem — żywe trupy. Ale ostatnich dużo nie było; zbyt wielki jest optymizm żydowski. Postać w stylu mangerowskim była zaś mocno popularna, a pozostała do dziś, jak uschłe liście z roku ubiegłego na drzewie, które opadają z pojawieniem się pierwszych pąków zielonych.

Postawmy obok Mangera sylwetkę innego poety, który pojawił się na 30 lat przed Mangerem, którego niestety nie zdołał porwać, — poetę, który nie zgubił słowa bożego, słowa odrodzenia narodowego. Niech będzie to obrazem drogi życia odosobnionego indywidualisty (płakać dobrze gdy się jest samotny) i obrazem życia jednostki, stojącej wśród braci i kującej wraz z nimi wspólną przyszłość (radością lubi się człowiek dzielić).

Gdy zaśpiewał zdziwili się słuchacze: Wszak to obcy... Może był obcym dla pokolenia w którem się zjawił, bo obcy jest każdy prorok, żądający niszczenia zgniłego, a budowy nowego społeczeństwa. A jeśli tchnął obcego ducha w naród żydowski, to duch ten począł odżywczo działać jak obca krew

po transfuzji w ciało chorego. Pieśnią radości życia zaśpiewał Czernichowski, a porwał za sobą najwybitniejszych poetów. Bialik zaśpiewał swe pieśni blasku, Kahan i Szymonowicz poczęli się kąpać w jaśni, a Szneur po pierwszych pieśniach smutku i tęsknoty zajaśniał w potędze, jak posąg boga pogańskiego. Wzbudziły się siły żywotne w narodzie przyzwyczajonym do płaczu i smutku. Kto wie czy data r. 1899 — rok ukazania się pierwszego tomu poezyj Czernichowskiego, p. t. „Chezjonot u‘manginot“ — nie rozpocznie nowego okresu w dziejach żydostwa. Wzbudziły się w poecie siły pierwotne, żywioł jaki goreje jedynie w poganinie, radość życia i ukochanie świata, jakie płoną jedynie w człowieku, co uciekł z więzienia. Wprawdzie i ten poeta ulega czasem refleksjom i uczuciom smutnym, ale te toną wśród fal blasków i potęgi. W żyłach jego płynie gejzer. Bóg jego wędruje po świecie wśród burz, grzmotów pioruna, fal morza i ich ryków. A jednak ukochanie życia i świata jest tak wielkie u poety, że zachwyca się każdą trawką i kroplą wody, że kocha nietylko szczyty gór, ale i ich doliny i spokój ich — wszelkie przejawy życia. Radość życia dokonuje, że nawet niektóre smutne idylle poety są przepojone spokojem i jasnią, tak że smutek tonie wśród blasków. Bo spokojnie kona chłop, bo spokojnie padają jesienią liście z drzew, złote zboża latem pod kosą, a Czernichowski to chłop, część natury. W całej naturze płynie życie. Ciepła ziemia paruje — oddycha, a w drzewach jak krew przelewają się soki.

Powiedział kiedyś Bialik o Czernichowskim: Gdy czytam jego poezje — czuję jak słońce prażyło wychodźców egipskich. Rzeczywiście, Czernichowski to powstaniec, to buntownik, to potęga, która nie mogła być wprowadzona i zamknięta w ramach miast lub państwa, bo rozsadziłaby je — miejscem dlań to tylko pustynia, gdzie są piaski i niebo. Potęga ta, pierwotność i żywiołowość, objawia się wszędzie w życiu poety. Miłość jego to nie marzenia za cieniem ukochanej, tęsknota do nieistniejącej Laury, ale czasem flirt, czasem głębokie ukochanie, a czasem żywioł:

Jam ogniem, żądzą i chucią płonąca
Chodź do mnie, chodź do mnie bo zaszło już słońce.

Temperament poety — część natury; bo i w kłosie dojrzałym jest ziarno — nasienie, a w owocach drzewa są pestki —

nasienie.

Jako prosty człowiek natury nie sili się poeta na pseudoetyczne wzloty miłowania wrogów i t. p. — idee, które w rzeczywistości nie znajdują miejsca. On umie walczyć z wrogiem i mieczem. On szyi nie wyciągnie pod miecz, krew za krew, on któremu zniszczono szczęście rodzinne, umie się mścić i z dymem puścić wroga. „Kim jesteś, krwi ma“ pyta poeta — a ta mu odpowiada „Krwią zdobywców Kanaanu, melodją krwi i ognia, naprzód marsz... zwyciężaj!“ Wzbudziła się krew Hebrajczyka-zwycięzcy. Ten co w ciągu lat 2000 umiał się tylko korzyć, podniósł głowę, a wtedy poznał potęgę człowieka. Nie był już tylko marnym robakiem, co korzy się przed Stwórcą, ale stał się jednym z władców świata. Więc śpiewa hymn kowalowi, co wśród morza iskier kuje narzędzie dla zdobywców i panów świata. Pełen dumy i radości wierzy poeta, że nadejdzie czas kiedy siedmiokrotnie potężni będą ludzie, a narody podadzą sobie dłoń, mocarną dłoń gigantów, wśród których będzie i jego naród. Nadzieja rozpiera mu pierś, bo piękne jest życie i piękny jest świat. Piękno to widzi poeta na każdym kroku, każdemu chce je pokazać i niem go zachwycić. Gdy karci swój naród, podaje za przyczynę tego: „Żeście chwalili Imię Wspaniałego — a tworów Jego nie znali“. Upojony poeta, głoszący, że pieśnią i sztuką zbawi się świat, zabłądził do kraju blasków, gdzie bogowie chodzą wśród ludzi i pod posągiem Apollina, głosi:

„Kłaniam się życiu, potędze i pięknu“.

Zabłądził, a drogę swą potem odnalazł — na Wschodzie. Poznał swych bogów, zaśpiewał im. Zaśpiewał Tamusowi. Atunowi, Baalowi i Astarcie. Im śpiewali jego przodkowie, dzieci zdobywców Kanaanu. Gromili ich za to prorocy Jedynego, lecz chłop judejski, czy efraimski widział boga płodów ziemi i bydła w Baalu i Astarcie, więc jakże im nie śpiewać i nie dziękować. Oni są tu na ziemi wśród nas, a Bóg daleko w Jerozolimie i w niebie. Każdy chłop, człowiek zbliżony do natury jest bliski pogaństwu. Był nim więc i pierwotny, barbarzyński, zdrowy prosty chłop izraelski.

I teraz, gdy znów powstaje chłop żydowski, człowiek natury, powstał i jego prorok, bo nadejdą lata, kiedy czarna, ciepła ziemia pokryje się złotem, tłustem zbożem, a drzewa ciężarne owocami uginać się będą, a z krowami paszącemi

się na łąkach zielonych włóczyć się będą do ziemi sięgające wymiona, a jurne będą byki i kozły i barany i płodzić się będą w miljony i płynąć będzie po górach mleko i wino — tako rzecze jeden z proroków Baala, których nie zdołał wytępić Eljasz prorok Boga.

Aron Cajtlin

Westchnienie.

Z głębi nocy słychać westchnienie...
To głos, to jakieś pienie — —
Kto to westchnął, kto?

Czy to niemowlę w kołysce kwili,
Lub ktoś, konając, się sili
Ostatnie wydać tchnienie?

A może wędrowiec spragniony słońca
Scicha westchnął, czekając końca
Tej nocy?

A może niebiosa westchnęły z litości
Nad głodnym psem, co szuka kości
Na pustym rynku?

A może żaby pełne smutku
Kumkają tak pocichutku
W kałużach?

Ze szczytu wieży słychać jęki
Czy to nie dzwonu ciche dźwięki
Płyną w dal?

Z głębi nocy słychać westchnienie...
To głos, to jakieś pienie — —
Kto to westchnął, kto?

(Spolszczył: Perec Nowomiast)

Chaim Kornreich

Rozpacz i wiara w twórczości Brennera.

Z okazji 13-tej rocznicy tragicznej śmierci pisarza.

„W cierpieniach dusza ludzka się udoskonala".
Dostojewski.

Cierpienia fizyczne i moralne są bardzo często probierzem duszy i życia ludzkiego. Jednostki słabe, nie posiadające dość wewnętrznej odporności życiowej, załamują się często pod ciężarem życia i wkońcu, staczając się w bezdenną przepaść, giną. Natomiast jednostki silne i odporne, nie ulegają trwale psychicznemu załamaniu się i z gehenny życia często wychodzą zwycięsko, nie tracąc wcale swojej sprężystości indywidualnej.

Do tych ostatnich należał Josef Chaim Brenner (1881-1921). Czytając liczne powieści i nowele Brennera, które stanowią jakby jedną ponurą autobiografię, jesteśmy nieraz świadkami licznych załamań psychicznych i często przeto doznajemy wrażenia, że autor znajduje się nad przepaścią skrajnego pesymizmu.

Już w pierwszych utworach („Meemek achor", zbiór nowel, wydany w r. 1900) wprowadza nas Brenner w ponurą atmosferę nędzy i rozpaczy. „Meemek achor" czyli „Z padołu ohydy" wznosi się do nas krzyk zbolałych dusz. Do uszu naszych dochodzą wciąż jęki i płacz konających z głodu. Oto Żyd, kradnie kawałek chleba dla zaspokojenia głodu własnej rodziny. Matka powodowana nędzą dusi swe dziecko. Chory i biedny kantor umiera w bóżnicy podczas modlitwy. Oto tło noweli brennerowskiej. Każda nowela Brennera z tego okresu przesiąknięta jest skrajnym pesymizmem życiowym, rezygnacją i ubolewaniem.

Swoim poglądem na rzeczywistość naszą różnił się Brenner zasadniczo od reszty pisarzy hebrajskich i żydowskich. Brenner bowiem nie był nigdy romantykiem. Był zawsze daleki od wszelkiej gloryfikacji naszego życia. Miasteczko żydowskie, nieraz przez licznych naszych pisarzy upiększone i zidyllizowane, wyrasta w oczach Brennera do siedliska nędzy

i rozpaczy. To też w utworach jego nie znajdziemy ani jednego opisu przyrody, ani jednego promienia słońca, ani jednego szczerego uśmiechu ludzkiego. Cóż dziwnego? Brenner w pierwszym okresie swej twórczości (okresie golusowym) znał tylko „padół ohydy", gdzie ludzie wogóle życia nie znają. Przedwcześnie uginają się pod jarzmem bytu i przedwcześnie więdną.

Typ brennerowski w swojem ustosunkowaniu się do życia przypomina nam typy Dostojewskiego. Pesymizm życiowy, pogarda dla świata, załamania psychiczne w obliczu życia pełnego nędzy, przesadny autokrytycyzm, pociągający za sobą umniejszenie własnej wartości, analiza własnej duszy — oto najwybitniejsze cechy obu tych pisarzy.

W utworach Brennera roi się wprost od licznych żydowskich Hamletów, snujących refleksje nad zagadnieniem bytu ludzkiego wogóle, a szczególnie bytu żydowskiego. Bohaterzy Brennera jako wychowankowie ciemnego ghetta zastanawiają się tak często nad bytem, ale życia samego nie znają, bo nie biorą w niem czynnego udziału. Jak cienie bowiem obracają się dookoła życia „wokoło jednego punktu". Na wyżyny skrajnego pesymizmu wzniósł się Brenner w autobiografji „W zimie" (Bachoref 1903). Po licznych próbach pogodzenia się z życiem, po wielu usiłowaniach poświęcenia się pracy społecznej usuwa się Feierman-Brenner od świata zewnętrznego, wnikając w głąb własnej duszy i osobistej tragedji. Bohater ten, „którego byt budził w nim uczucie winy i ohydy" (Bachoref) próbuje uciec od teraźniejszości, usiłuje znaleźć przynajmniej w przeszłości jakiś punkt oparcia; przeto wraca do lat dziecinstwa. Ale przed oczyma autora „fruwają aniołowie jego dzieciństwa, a w ich oczach duże i mętne łzy... Twarze aniołów wyrażają smutek, nudę, głęboki ból i rozpacz" (tamże). Życie bohatera (Brennera) zostało zatem zatrute w zaraniu.

Niema wyjścia. Przeto stają się jasne słowa Feiermana-Brennera, że z dwóch dróg, jakie ma przed sobą, z drogi życia i śmierci, należy wybrać śmierć.

Feierman nie popełnia jednak samobójstwa. Spotykamy się z tym bohaterem w większości utworów Brennera. Nietylko imię bohatera, ale i cały jego światopogląd ulega zmianie. Czytając powieści i nowele Brennera, jesteśmy świadkami

licznych perypetyj cierpień duchowych autora, widząc zarazem ową powolną ewolucyjną metamorfozę jego duszy. Już w drugiej swojej powieści („Misawiw lankuda“) uczy nas Brenner, że życie ma wartość, o życie należy walczyć: „Nie należy umrzeć — mówi Abramson, główny bohater tej powieści — wielka jest zagadka życia, większa od śmierci...“

Myśl tę w innej jednak formie wyraża inny bohater Brennera, a mianowicie Owejd-ejcot z powieści „Mikan umikan“ Owejd ejcot jest już dalszym etapem rozwoju światopoglądu brennerowskiego. Bohater ten żyje już poczęści w Palestynie. Na pozór znalazł już pewną ostoję, ale w gruncie rzeczy tkwi nadal w golusie. Szare życie djaspory ohydą swą i nędzą wycisnęło swe piętno na duszy bohatera. Jednak również u niego możemy zauważyć owe przeobrażenie duszy i wiary. Metamorfoza ta następuje pod wpływem pewnego drobnego zdarzenia: Bohater znajduje się na podwórzu gimnazjum w Jaffie. Przypatruje się mocującym się dzieciom żydowskim, a serce jego napełnia się radością życia. I cóż dziwnego? Bohater znał przecież zwiędłe dzieci żydowskie w golusie, a tu na glebie ojczystej ujrzał po raz pierwszy w swem życiu nowe, wyrastające pokolenie żydowskie, pełne życia i radości. I wtedy to słyszymy radosny i szczery okrzyk bohatera-pesymisty: „Przyjemne, piękne i miłe jest życie!“

Owejd ejcot z powieści „Mikan umikan“ zamienił się niebawem w Jecheskla Chejfeca z powieści „Szechol wechiszalon“.

Powieść tę ostatnią, największą i bezwątpienia najlepszą ze wszystkich dzieł Brennera możemy uważać za syntezę całej twórczości pisarza. Poraz ostatni bowiem skreślił nam pisarz wszystkie perypetje swoich przeżyć duchowych. Poraz ostatni przedstawia nam Brenner dziwną drogę swego życia. Droga ta była żmudna i długa. Prowadziła ona od skrajnej rozpaczy do wiary. Od golusu do kraju pracy i wyzwolenia. Z odrodzeniem narodu przychodzi równocześnie odrodzenie jednostki. Po licznych walkach wewnętrznych wypogodziła się dusza jednostki. Jecheskiel Chefec, zastanawiając się początkowo nad swem życiem, zwiędłem w golusie dochodzi do konkluzji że „tak żyć nie można. Niema już wyjścia. Próbować innego życia nie wolno. Nie wolno, bo niema sił“. (tamże)

A jednak próbuje Chefec-Brenner innego życia. I nastąpiła dziwna przemiana światopoglądu pisarza. Ale skąd ona przy-

szła? Pod jakim wpływem? Wpływ ten był silniejszy od wszystkich rozmyślań i załamań duchowych. Na drodze swego życia spotkał Brenner wielkiego nauczyciela życia, twórcę religji pracy, A. D. Gordona (Arje Lapidot w „Mikan umikan“).

Pod wpływem zetknięcia się Brennera z Gordonem, z najpozytywniejszym ze wszystkich jego typów, pod wpływem przewarstwowienia życia golusowego w Palestynie przechodzi pisarz od pesymizmu życiowego do optymizmu. W powieści „Mikan umikan“ woła jeszcze Brenner: „Ja jestem pesymistą, gruntownym pesymistą. Bez jakichkolwiek kompromisów... Przeklinam byt!“ Ale słowa te należy odnieść do okresu pesymizmu-rozpaczy. Należą one do tego samego okresu, w którym Feierman zapisuje do ksiąg życia swojego dwie drogi: drogę życia i drogę śmierci, a z tych dwóch dróg radzi mu Brenner, ażeby wybrał śmierć. („Bachoref“). Ale okres ten minął już dawno. Sam Brenner mówi o tym okresie, że „kielich trucizny został już w przeszłosci wychylony“. („Szechol wechiszalon“)‘ A w księdze życia Jecheskla Chefeca wyryte są słowa: Dobre jest życie. Bardzo dobre. Jedynie dobre“. Życie jest dobre. — Oto dewiza obecna Brennera. Przeto oddala się obecnie Brenner od wszelkiej rozpaczy: „Rozpacz nie powinna zohydzać świata“ mówi obecnie Brenner. W nowem życiu niema miejsca dla rozpaczy. Prawdą jest, że „byt był ciężki“ droga życia była ciernista, ale czyż niema radości w życiu? „Należy tylko wykorzystać chwilę i cieszyć się nią“ (tamże). W „Szechol wechiszalon“, w tej wielkiej symbolicznej powieści Brennera zamknięty został całkowicie pierwszy okres życia pisarza. Ale w tej samej powieści zapowiada Brenner rozpoczęcie nowego okresu życia.

Przeto mówi Jecheskiel Chefec (który nosi symboliczną nazwę proroka zniszczenia i wyzwolenia Ezechiela) o progu na którym się znajduje: „Stoisz na progu. spocznij w radości, i w błogosławieństwie“.

Na progu, u wrót nowego życia znajdował się Brenner, ale progu owego nie przekroczył, bo śmierć, od której Brenner ostatnio uciekał, zaskoczyła go znienacka w 40-tym zaledwie roku życia.

Dni lutowe w Austrji w oświetleniu przywódcy.

Julius Deutsch: Der Bürgekrieg in Oesterreich, Karlsbad 1934.

Zaledwie trzy miesiące minęły od tragicznych dni lutowych na obszarze małej republiki austrjackiej, a już pojawiła się na półkach księgarskich książka przywódcy *Schutzbundu*, *Juliusza Deutscha*, w której autor omawia przyczyny, przebieg i epilog krwawej rewolty.

Dziełko Deutscha jest pol micznem. Autor zwraca się przeciw egzekutywie, zwracając jej fałszowanie faktów, spowodowanie zajść i brutalność w likwidowaniu rewolty. Stara się uprzedzić możliwe zarzuty z innej strony, podając niezawsze przekonywujące dowody. Dużo miejsca poświęca sprawie taktyki „wojennej". Dokładne opisy starć w dzielnicach wiedeńskich oraz miastach prowincjonalnych nużą monotonją. Dramatyczniej wypadł opis ucieczki Deutscha do Czechosłowacji oraz walk, sądu doraźnego i śmierci oddanego socjaldemokraty *Wallischa*. Prosto i zwięźle uwypuklił autor sytuację polityczną republiki austrjackiej przed 12-tym lutego. Dni potężnej niegdyś (niedawno jeszcze — a już *niegdyś!*) partji socjal-demokratycznej były policzone. Już od kilku lat wytworzyła się *moda* wyrzekania na „czerwone psy", tronujące na wysokościach Ratusza wiedeńskiego. Moda ta nie była *made in Austria*. Gdy siostrzyca austrjackiej partji socjalistycznej, przewyższająca ja dziesięciokrotną liczebnością, padła pod pałkami szturmówek hitlerowskich, ostatnia twierdzn socjalizmu w środkowej Europie musiała zamienić flagę czerwoną na białą. W heroicznej walce o swą wolność i swobodę, wśród grzmotów kul i granatów zginął ostatni czerwony Mohikanin socjalizmu. Jak w niemczech jednak poczęła opozycja pracować podziemnie. Jak w Niemczech nie straciła nadziei zmartwychstania. Możnaby wskazać na rożnorodne paralele, zachodzące między Austrją a Niemcami. Również i na wpływy. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wypadki niemieckie dodały odwagi Dollfussowi, a raczej jego spiritus movens majorowi *Fey'owi* do zdławienia czerwonej opozycjł. Pod wpływem przykładu szturmówek niemieckich, *Heimwehra* stylizowała okrutność i barbarzyństwo, („złote serce" Wiedeńczyków już dawno *zastawiono* w lombardach zagranicznych!) Stylizowane barbarzyństwo pozostaje jednak barbarzyństwem. Książka *Deutscha*, pozostanie małą „*Zielono-białą Księgą*" teroru i małostkowej mściwości rozzuchwalonych *pewnościa zwycięstwa* band heimwehrowskich małego kanclerza małej Austrji.

—y.

D. Gerichter.

Dokumenty nowoczesnego barbarzyństwa.

Jedną z najburzliwszych epok, jakie zna historja, jest dzisiejsza „epoka zamętu". Przeżywamy rewolucję pojęć. Stare poglądy, które dotychczas posiadały dla nas wartość niewzruszonych dogmatów, rozpadają się w gruzy. Pośród tych gruzów rodzą się i krystalizują nowe pojęcia.

Na arenie dziejowej toczy się walka dwòch gigantów. Jeden z nich pragnie postępu dziejowego — drugi walczy w imię reakcji. Społeczeństwo ludzkie, którego organizm toczy ciężki kryzys gospodarczy, pragnie nowej formy społecznej. Nowego systemu, na którego tle nie mógłby zaistnieć proces barbarzyńskiego niszczenia zboża, kawy i mleka przy równoczesnym rozpaczliwym akompanjamencie głodu i nędzy ludzkiej.

Jest faktem dowiedzionym, że każdy organizm, który dogorywa, broni się przed koszmarem śmierci uporczywie i chytrze. Instynkt samozachowawczy uczy podstępnej samoobrony. Prawdę powyższego poglądu stwierdzić może historja zmagania się postępu z reakcją. Dzisiejszy system społeczny broni się przed zagładą resztkami sił. Wyrazem tej samoobrony jest narodzenie się faszyzmu, który rozumuje niezwykle logicznie: najzagorzalszym wrogiem obecnych stosunków jest klasa robotnicza, należy więc tego wroga unieszkodliwić. Najdogodniej będzie uśmierzyć jego gniew i nienawiść balsamem gołosłownych obietnic i przyrzeczeń.

Z mrocznego chaosu wydarzeń wyłoniła się hydra faszyzmu hitlerowskiego. Przypatrzmy się temu faszyzmowi okiem reporterów, którzy udali się do Niemiec, chcąc na miejscu przestudjować pisane krwią pergaminy rewolucji hitlerowskiej. Przeciwko wielu reportażom w Niemczech hitlerowskich można wysunąć zastrzeżenia ciężkiego kalibru. Niektóre z nich stanowią tylko ochłap sensacyj, rzucony żądnym „rewelacyj" masom na pożarcie. Inne są niezbyt głębokie, ilustrują wydarzenia niemieckie pod kątem widzenia drobnomieszczańskiego sentymentalizmu. Niemniej jednak

są to dokumenty nowoczesnego barbarzyństwa, które rzucają na ekran naszej wyobraźni obrazy ponurego widowiska hitlerowskiego.

Burzliwy okres, jaki poprzedził dojście Hitlera do władzy, zilustrował korespondent „New York Evening Post“ H. R. Knickerbocker. Dziennikarz amerykański usiłował zbadać rzeczywistość niemiecką, znajdującą się za fasadą oświadczeń oficjalnych, zdala od zwykłych szlaków turystycznych“. Owocem tych usiłowań jest książka „Niemcy na rozdrożu“, Książka ta budzi poważne zastrzeżenia, opisuje bowiem Niemcy pod kątem widzenia interesów Stanów Zjednoczonych. Najważniejszym sprawdzianem i miernikiem rzeczywistości niemieckiej jest dla Knickerbockera obawa, iż zalamanie się Niemiec będzie stanowilo dla Ameryki ogromną stratę pieniężną. Reportaż nie jest jednak pozbawiony poważnych walorów. Charakterystyczne są poszczególne opisy i ilustracje życia niemieckiego w przededniu rewolucji hitlerowskiej. Niektóre opisy mają wartość dokumentów. Wszystkie zaś cechuje forma w walorach artystycznych. Ciekawa i trafna jest także analiza faszyzmu hitlerowskiego. Knickerbocker dopatruje się w faszyźmie charakterystycznych pierwiastków, należących do istoty teorji socjalistycznej. Doktryna faszystowska każe zwalczać wybujałą wolność jednostki w życiu gospodarczem państwa. Państwo powinno być czynnikiem regulującym i kontrolującym, któryby rozporządzał każdem gospodarstwem indywidualnem. Faszyzm sprzyja rozwojowi trustów, monopoli, karteli, syndykatów i koncernów. Knickerbocker nie wyciąga jednak odpowiednich wniosków. Nie stwierdza, że faszyzm — np. wedle opinii J. Kaufmana stanowi antytezę marksizmu. Podstawową bowiem ideą społeczno-polityczną faszyzmu jest podporządkowanie klas państwu. Podczas gdy marksizm podkreśla fakt istnienia walk klasowych, faszyzm pragnie zjednoczenia klas w jeden organizm ekonomiczno-polityczno-kulturalny. Faszyzm zwalcza wprawdzie liberalizm gospodarczy, nie dąży jednak do uspołecznienia środków produkcji. Głosi wprawdzie, że jest ruchem robotniczym, pewną odmianą socjalizmu, wrogiem kapitalizmu i nadmiernych zysków — hasła te jednak służą tylko do zmylenia czujności klas nieposiada-

jących, do przeistoczenia proletarjatu w posłuszne narzędzie w ręku posiadaczy.

Znacznie głębszą i subtelniejszą analizę stosunków niemieckich, które poprzedziły barbarzyńskie rządy hitleryzmu, przeprowadza Edgar A. Mowrer. Autor znakomitego dzieła „Niemcy cofają wskazówki zegara“, uzbrojony w głęboką wiedzę i doskonałą intuicję historyka i polityka, szuka źródła tragicznego załamania się Niemiec. Republika niemiecka wykazała karygodną chwiejność — twierdzi Mowrer. Każdy nowy system, który dochodzi do władzy drogą rewolucji, dąży do umocnienia swej własnej petycji. Niszczy dawne symbole. Zrywa z tradycją. Zapoczątkowuje kampanję wychowawczą, aby unaocznić ludowi zło dawnego ustroju, a dobrodziejstwa nowego. Republika nie dokonała wyeliminowania z biurokracji, trybunałów, szkół i uniwersytetów, przeciwników nowego porządku. Nie zniesła tytułów szlacheckich. Nie wydała zakazu związków jawnie monarchistycznych. Nie wyrugowała dawnej szlachty ze służby dyplomatycznej. Nie próbowała usunąć ducha feudalnego z najrozmaitszych platform i dziedzin życiowych Tolerowała obecność całego szeregu nawpół wojskowych, antyrepublikańskich organizacyj, jak Stahlhelm, Wehrwolf i S. A. Hitlera. Podjudzała lud do okrzyków, domagających się natychmiastowej rewizji Traktatu Wersalskiego. Nie protestowała przeciwko „powrotowi do pruszczyzny“, przeciwko pielęgnowaniu patologicznego szowinizmu junkrów, lecz przeciwnie, krzewiła wybujały nacjonalizm i podsycała nienawiść do Francuzów i Polaków.

Owocem rządów Republiki było odżycie militaryzmu. Reichswehra dążyła do kontynuowania tradycji starej niemieckiej armji. Gloryfikowała bohaterstwo wojenne, upiększając je nimbem romantyzmu. Dążyła do systematycznego zohydzania Traktatu i umyślnie zmniejszała i tak już wątłą nadzieję zastąpienia rzezi europejskiej środkami międzynarodowej ugody.

Smutne refleksje budzi fakt, że do rzędu winowajców należy także socjal-demokracja niemiecka. Jej lekkomyślna zygzakowata polityka, pozbawiona radykalizmu, nie przeciwdziałała rozkwitowi trujących chwastów faszyzmu. A gdy niebezpieczeństwo rewolucji hitlerowskiej zawisło nad

Niemcami, socjal-demokracja niemiecka, która miała możność i warunki energicznego przeciwstawienia się wzbierającej fali reakcji, poddała się bez walki, bez oporu. Nie zdecydowała się pójść tą drogą, którą później, po upływie roku, poszła jej bohaterska siostra socjal-demokracja w Austrji.

Te stosunki, połączone z depresją ekonomiczną, przygotowały podatny teren dla rewolucji faszystowskiej, której poszczególne fazy i etapy ilustruje „Brunatna Księga“. Wybitną cechą tego dzieła jest niezwykła wymowa dowodów i faktów oraz charakterystyczny realizm opisów, który nie stosuje żadnych tanich, obliczonych na gruby efekt środków. W oczy rzuca się brak wszelkiej dozy sztucznego patosu. Książka demaskuje tylko nagą prawdę. Nie przesadza, nie przejaskrawia. Nie upiększa opisów polorem artystycznym. Odsłania prawdziwe oblicze faszyzmu hitlerowskiego.

Przed naszemi oczami przesuwa się falanga zbirów i katów narodowo-socjalistycznych, których prowadzi „Führer“. Program Hitlera stanowi groteskowy zlepek rozmaitych dowolnych twierdzeń, pojęć, przypuszczeń i postulatów. Wódz reakcjonistów niemieckich zrozumiał, że każda partja, bez względu na swe rzeczywiste dążenia, chcąc osiągnąć sukces, musi mieć pewną idealistyczną platformę. Hitleryzm zaczął więc najgłośniej potępiać plany Younga i Dawesa, politykę wypełniania Traktatu i płacenia reparacyj. Domagał się zwrotu utraconych kolonij. Gloryfikował rasę i krew nordycką, którą jak twierdził należy chronić przed zgubnemi wpływami Żydów. „Socjalizm“ Hitlera był tylko wabikiem dla mas. Nie dążył on do zniesienia własności prywatnej, służył raczej interesom kapitalistów.

Tylko znikoma część postulatów hitlerowskich doczekała się realizacji. Nie został urzeczywistniony postulat zlikwidowania bezrobocia i wzmagającej się pauperyzacji mas. Zrealizowano natomiast krwawe prześladowania socjal-demokratów, komunistów, pacyfistów i Żydów, których torturowano w ciemnych lochach więziennych i obozach koncentracyjnych. Opisy tych wyrafinowanych i sadystycznych tortur, zawarte w „Brunatnej Księdze“, budzą przerażenie. Urzeczywistniona także została barbarzyńska nagonka przeciwko wybitnym pisarzom i uczonym, piewcom

kultury i postępu, których hitleryzm skazał na banicję.

Jedyną praktyczną interpretacją paragrafu aryjskiego były krwawe ekscesy antyżydowskie. Głębokie i wnikliwe studjum poświęca nowemu antysemityzmowi wybitny uczony żydowski J. Kaufmann. Uderzającą nowością w wydarzeniach niemieckich było to, że podstawą prawną ucisku i prześladowań Żydów stała się nie przynależność narodowa lub religijna, lecz rasowa. Charakterystyczny jest także fakt, że od czasów rewolucji francuskiej do czasów rewolucji Trzeciej Rzeszy żadne Państwo nie zlikwidowało drogą ustawową emancypacji Żydów. Kaufmann szuka źródła antysemityzmu faszystowskiego. Drogą analizy konstatuje on, że nowy antysemityzm nie ma podłoża wyznaniowego. Jego ostrze godzi nietylko w Żydów lecz i wychrztów. Nie ma on także podstawy arystokratyczno-feudalnej, czego dowodem jest fakt, że Żydzi szukali ochrony przed hitleryzmem u narodowców niemieckich, którzy są przedstawicielami tradycji feudalno-szlacheckiej. Źródłem nowego antysemityzmu nie jest zaciekła walka między liberalizmem a dyktaturą. Walka ta odbywa się bowiem na innej platformie, niż ta, na której toczyła się w swoim czasie walka pro i contra emancypacji Żydów. Źródłem antysemityzmu nie jest także doktryna rasowa, która stanowi zlepek beztreściwych, pozornie naukowych pojęć. Zadaniem tej doktryny jest dać formułkę teoretyczną dla nienawiści do Żydów.

Podłożem antysemityzmu faszystowskiego — twierdzi Kaufman -- jest konkurencja ekonomiczna między Żydami a ich sąsiadami, którzy pragną opanować żydowskie placówki gospodarcze. Jedynym ratunkiem dla prześladowanych Żydów jest sjonizm. Asymilacja, której historyczną misją było wyzwolenie Żydów z ghetta, zbankrutowała. Do ghetta Żydzi wrócić nie mogą. Niema już tam bazy gospodarczej, która stanowiła oparcie dla Żydów: magnatów, którzy byli ekonomicznie zainteresowani, ażeby Żydzi mieli możność istnienia. Elementarną koniecznością stał się żydowski narodowy ruch wyzwoleńczy.

Nie ulega wątpliwości, że nowy antysemityzm jest jednem z licznych ogniw łańcucha, którym faszyzm usiłuje skrępować odłam społeczeństwa ludzkiego, walczący o postęp dziejowy. Takiemi ogniwami są rozmaite formy prześladowań robotników. Nikt jednak nie zdoła wstrzymać pędu historji. Potężny wzrost maszynizacji i racjonalizacji pracy domaga się przeobrażeń społecznych. Faszyzm nie zdoła rozwiązać piekących zagadnień dzisiejszej epoki; nie usunie potężnej armji bezrobotnych, nie zlikwiduje ciężkiego przesilenia gospodarczego. Niemcy oszołomione haszyszem pustych przyrzeczeń, ockną się wreszcie z koszmarnego i krwawego snu rewolucji faszystowskiej.

Notatki.

— W Pradze czeskiej wyświetla się obecnie film produkcji czeskiej w j. żydowskim p. t. „Grzeszna Marita“ Film osnuty na tle życia karpackich Żydów i Rusinów zrealizowany przez Wł. Wanczura, przyczem miast zawodowych artystów filmowych biorą w nim udział tylko żydowscy i ruscy mieszkańcy Karpat.

— W maju b. r. upłynęło dziesięciolecie istnienia żyd. tygodnika literackiego p. n. „Literarische Bletter“. Jubileusz ten oznacza 10 lat żmudnej walki o czytelnika żyd. 10 lat owocnej pracy na polu kultury żydowskiej.

— Emigracja niemiecka wydaje w Czechach nowe czasopismo p. n. „Europäische Blätter“.

— 23 maja odbył się we Wiedniu międzynarodowy konkurs klasycznych i egzotycznych ,tańców. Popularna tancerka Judyta Berg oraz kompozytor H. Kohn zostali zaproszeni, celem wzięcia udziału w konkursie, jako jedyni Zydzi, reprezentujący żyd. taniec i muzykę.

— Z początkiem czerwca odbędzie się w Moskwie ogólna związkowa narada żydowsko-sowieckich pisarzy, celem przygotowania ogólno-związkowego zjazdu pisarzy, mającego się odbyć we wrześniu b. r

— Pierwszy tom Pism Sjonistycznyeh T. Herzla ukazał się w języku niemieckim nakładem wydawnictwa „Tocaa Iwrit“.

— Nakładem Querido-Verlag w Amsterdamie ukazała się nowa powieść Józefa Rotha „Tarabas, gość na tej ziemi“.

— 14 maja b. r. ukazała się w Warszawie pod redakcją A. Lewisohna jednodniówka „Iton Iwri“, poświęcona sprawom żyd. w Polsce.

— Nakładem nowo utworzonego w Krakowie wydawnictwa „Miflat“ mają się w najbliższym czasie ukazać monografia o Gnesinie dr. B. Katza i dzieła cenionego filozofa żydowskiego B. Rappaporta.

— J. Burla wydał ostatnio nową powieść p. t. „Naamah“ która ukazała się nakładem „Micpah“ w Tel-Awiwie. Powieść ta osnuta na tle współczesnego życia Jemenitów w Palestynie, stanowi poważną pozycję w dzisiejszej beletrystyce hebrajskiej.

Wydawca i redaktor odpow: Chaim Kornreich.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, pl. na Groblach 12 m. 8.

Drukarni Handlowa, Kraków, ul. Miodowa 5.